

# Macierz Polska.

Tygodnik illustrowany dla dzieci i młodzieży

NR. 19.

CHICAGO, 9-go MAJA (MAY 2-th), 1907.

ROK (Year) VIII

ENTERED AT CHICAGO, ILL., POST OFFICE AS SECOND CLASS MATTER



STŁUCZONA MISKA.



## Polowanie na bawoły.

(Henryk Sienkiewicz.)

(Ciąg dalszy).

"Gentelmeni! — rzekł, poprawiając swoją futrzaną czapkę i splunawszy potężną ilość żutego tytoniu — ludzie mówią, że dość często używam "a little whiskey" (potrochu wódki), ale zaręczam wam, że nikomu nie do tego, i przysięgam na tę rękę, że nie upijam się więcej nad dwa albo trzy razy do roku. Prócz tego, chcę być powieszonym, jeśli nie znam tak dobrze gór, jak każdy chrześcijanin, chodzący na dwóch nogach w Wyomingu. Co się tyczy Indyan (stary wymawiał indżus) — i don't care — i to wszystko jest bardzo dobrze. Dziękuję wam, gentelmeni bodaj przepadł mój język, że nie umiem lepiej podziękować."

Po tej przemowie stary strzelec włożył nowy zwitek tytoniu do ust i odszedł do mulników, poczem wszyscy razem udaliśmy się na wieczerzę do szynku, a zarazem i piekarni, stojącej koło stacyi. Wieczera składała się z sardynek, jaj, szynki i japońskiej herbaty z wódką, którą piliśmy w blaszankach, w jakie każdy zaopatrzył się jeszcze w San Francisco. Po wieczerzy i pomyciu naczyń, przyszedł czas na spoczynek. Gospodarz jednak, Irlandczyk, z twarzą obrzękłą od pijaństwa, ofiarował nam nocleg w szopie, gdzie, jak mówił, było kilka ton słomy jęczmiennej, ale my, chcąc przyzwyczaić się do naszego przyszłego życia, postanowiliśmy spać na wozach, na których zresztą było może wygodniej, niż w szopie. Na dworze było ciemno, a przytem wiatr z pustyni z północy przejmował do żywego. Obwinawszy się jednak w skórę bawołą i mając takąż drugą pod sobą, wkrótce uczulem błogie ciepło, rozchodzące się po kościach. Ale kwik mułów, gryzących się w ogrodzeniu, i kłatwy mulników, którzy nadeszli, aby je uspokoić, nie pozwalały nam zasnąć. Zapaliliśmy więc fajki i poczęli gawędzić. Na wozie było nas czterech. Woothrup, Thompson, Ward i ja; Ward, którego znałem z Bohemian-Clubu blisko od roku, a z którym sprzeczałem się od pierwszego poznania, począł ze mną zwykłą dysputę o Kalifornię. Urodzony i wychowany w Kalifornii, z ojca Amerykanina, a matki Hiszpanki, nie chce przynależać, aby istniał jakikolwiek kraj, pod jakimkolwiek względem od Kalifornii doskonalszy.

Nieraz sprzecza się ze mną o rzeczy tak błahę, że inni śmieją się z niego i przezywają go "Crazy Ward." Dość, abym przy śniadaniu lub obiedzie zrobił uwagę, zresztą prawdziwą, że owoce i kartofle kalifornijskie, lubo większe od europejskich, nie są tak smaczne, a Ward zrywa się

i wykrzyknawszy: "by God!", poczyną ze mną kłótnię. Pierwszego noclegu na wozie posprzeczaaliśmy się o wyścigi. Kwik mułów i koni sprowadził rozmowę na te zwierzęta, a następnie wyścigi konne, które w Kalifornii odbywają się wozami. Gdym powiedział, że wyścigi takie nie mają sensu, Ward odrzucił skórę bawołą, którą był nakryty, zerwał się, uderzył głową o pułap wozu, przewrócił się, upadł na flegmatycznego Thompsona, i rozpoczęła się zwykła wojna, którą przerwało dopiero chrapanie Woothrupa. Mimo tego jednak Ward trzymał się ze mną najbliżej i oddał mi potem w ciągu wyprawy niemałe usługi, pilnując mię, gdym zasnął, jak brat. Co do dwóch innych moich towarzyszy Thompson jest to flegmatyczny Anglik, długi, chudy, z oczyma i ustami, których końce spuszczały się na dół, co wszystko robi go podobnym do karykatury, wyciętej z papieru. Sympatyczniejsze wrażenie robił na mnie Woothrup, człowiek niemłody już, ale światowy, bogaty, mający tylko tę wadę, że lubi opowiadać anegdoty, które pod wszystkimi szerokościami geograficznymi słyszałem opowiadane, jako miejscowe, po tysiąc razy. Z innych towarzyszy podróży, znałem tylko poprzednio jednego O'Leary, bogatego właściciela browaru w San Jose, na którego kosztowne wyprawy myśliwskie i żeglarskie pracowały dzień i noc beczki piwa we wspomnianem mieście. Z pozostałymi zaznał się dopiero w czasie wyprawy. Naza jutrz rano wyruszyliśmy świtem w drogę. Czytałem, czy też słyszałem, nie pamiętam, gdzie i od kogo, że zaprzęganie mułów do wozów odbywa się z wielkimi trudnościami, że potrzeba je chwytąć na lassa, zaprzęgać jednocześnie do wszystkich wozów, że mulica, ubrana w dzwonki, musi iść na przód, aby karawana mogła wyruszyć, i tak dalej. Wszystkiego tego nie widziałem. Być może, że podobne ceremonie potrzebne są z mułami, które poprzednio nie były zaprzęgane, które, chodząc po stepie w stadach, większą część życia spędzają w stanie półdzikim. Ale nasze łatwo poddawały się ludziom, pozwalały zakładać na siebie szleje i prowadzić się do wozów. Prawda, że są to zwierzęta dosyć niezgodne, i gdy je ustawiono, parami, przed każdym wozem po cztery, zdarzało się, że stojący w tyle sięgał zębami po ogon stojącego na przodzie, ten znów wierzgał w zęby tylnemu, z czego robiło się zamieszanie. Ale gniewne wykrzyki mulników położyły wkrótce koniec tym nieporozumieniom. Potem, gdy cztery pary w lejce są już szczepione i zaprzęgnięte, cała trudność polega tylko na tem, aby ruszyły naprzód wszystkie jednocześnie; jeśli się zdarzy bowiem, że jedna lub dwie pary porwą się ciągnąć pierwej, wówczas, nie mogąc poruszyć wozu, narowiają się i cofają lub przysiadają na miejscu, upierając się do tego stopnia, że trzeba nieraz



godziny czasu, aby je uspokoić i do nowej próby zachęcić. Sprawia to ogromne zamieszanie; wóz bowiem, który szedł naprzód, nie może czekać, aby między swoje muły nie wprowadzić nieporządku, wozy zaś, idące z tyłu, muszą się zatrzymywać, skutkiem czego cała karawana rozrywa się i rozprasza, tak, że zwłaszcza w miejscach nierównych, wozy giną sobie z oczu. Zdarzyło się to nam później kilkakrotnie, ale pierwszego rana wyruszyliśmy szczęśliwie. Zresztą nie siedzieliśmy na wozach, tylko na koniach. Metysowie przewodnicy: Smith i Bull, ruszyli naprzód, a że jeszcze niezupełnie było widno, wkrótce więc ujrzeliśmy ich zaledwie migających wśród szarego światła poranku, a potem znikli nam zupełnie z oczu. Gdy się rozwidniło, począłem przyglądać się okolicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## MALI PSOTNICY.

— Mój Stasiu, pokaż nam jak się zapala te małe patyczki — prosiła młodsza siostrzyczka Zosia.

--- Teraz nie mam czasu; przecież widzisz Zosiu, że podpalam w piecu --- bo trzeba się spieszyć, zanim Janowa wróci.

--- Ej Stasiu, nie baw się w kucharza, bo Janowa będzie się gniewać, żeśmy wszystkie zapalki wypsuli --- przestrzegała druga siostrzyczka Hela która mimo tego wścibiała swój mały nos pod rączki Stasia, przyglądając się ciekawie.

Ach, jak wy mi przeszkadzacie moje panny --- zawołał niecierpliwy Staś --- że też przy was nic zrobić nie można, wszędzie musicie się ewtrącić.

Mówiąc to Staś pocierał piętnastą z rzędu zapalkę, z których żadna dotąd nie wydała ognia.

— Nieznośne te zapalki! pocieram raz i drugi o podłogę — a tu masz... błysnie coś niebieskiego i ani rusz --- zapalić nie ma czym — ot, tylko kłopot z tym piecem.

--- Wiesz Stasiu, odłóżmy tę zabawę na inny raz, a tymczasem niech nam się zdaje, że się w piecu pali i dostawmy garnuszki z wodą, żeby się prędko zagotowała --- doradzała Zochna.

Staś i Hela nie mogąc dać sobie rady parzucili zapalki i usłuchali Zosi --- zabrali się niebawem do przyrządzania obiadu --- na który mieli zaprosić wszystkie lalki obu dziewczątek.

Staś zastępując kucharza krzątał się po kuchni krajać i siekać chleb, z którego miał być upieczony torcik chlebowy. Co chwileczkę zaglądał do pieca i niby poprawił ogień. Ale zawsze odchodził z niezadowolaniem, wiedząc, że w piecu ciemno.

---Moja Zosiu, co to znaczy, że Janowa zaraz zapali, a mnie się żadna zapalka nie chce zająć.

--- E, Janowa musi mieć jakiś sekret... i pewnie zapalki słuchają tych starszych.

— Ciekawam, co to za sekret? — wtrąciła Hela, napełniając rondelkę wody tak niezgrabnie, że prawie połowę rozlała po podłodze i tak już mokrej.

Kiedy tak się bawią dzieci —wbiega zadyszana Janowa wracając ze sklepu, gdzie musiała pójść po sól, którą zapomniała kupić w mieście.

— A to co ja widzę? dzieci bawią się zapalkami? a któż to dzieciom pozwolił bawić się przy piecu? To jak mamusia wychodziła i prosiła, żeby się dzieci grzecznie bawiły i słuchały Janowej, to Staś pierwszy przyrzekł być grzecznym, a teraz bawi się zapalkami, chociaż wie, jakie nieszczęście może taka zabawa spowodzić? a brzydko tak nie dotrzymać słowa! już Janowa nigdy nie będzie wiedziała Stasiowi!..

Biedny Staś stał ze zwieszoną główką, wstydzając się Janowej, którą bardzo lubił, bo to przecież jego niania --- dobra, pocziwa niania. Żałował swej winy, tem więcej, że jako najstarszy, obiecał uważać na Zosię i Helę, żeby się grzecznie bawiły --- a tu tyle nieporządku: woda porozlewana, zapalki rozsypane, pudełko zepsute..

--- Moja Janowo już się poprawię, ale tak ładnie chciałem się z Zosią zabawić. Ja miałem być kucharzem, Zosia klucznicą, a Hela „panią“ --- ale nie mogłem podpalić w piecu, bo ani jedna zapalka się nie zapaliła --- jaki Janowa ma sekret, że zapalki ją słuchają i jak tylko potrze o pudełeczko, jasnym wybuchają płomieniem?

--- Czy zapalki tylko starszych słuchają? — zapytała Hela.

— Oj psotnicy! psotnicy! widzicie jak to źle bawić się rzeczą zabronioną. Zapalkę może każdy zapalić, ale gdy jest sucha. Przecież widzicie, że te, które leżą obok pieca, są zupełnie wilgotne od rozlanej na podłodze wody; taką zapalkę nikt nie zapali, bo łepok jej umaczany w siarce, gdy jest mokry zetrze się, ale ognia nie wyda. Ot, taki to sekret ale przy tej sposobności macie dzieci naukę, że Bóg czuwał nad wami, gdybyście byli nie rozlali wody na podłogę, zapalki byłyby suche, wydałyby za potarciem o pudełeczko płomień, a wtedy Staś nie umiając obchodzić się z ogniem mógłby wznieść pożar i dopiero byłoby nieszczęście.

Dzieci były bardzo zasmucone i zawstydzone tą myślą, że swoją zabawą mogłyby narobić nieszczęścia, wreszcie ucałowały Janowę i obiecały, że już nigdy nie tkną zapalek. Potem poszły do pokoju i bawiąc się grzecznie oczekiwały powrotu mamusi.







## PRZYGODY JÓZIA.



Według M. Lipskiej opowiedział F. Porąbka.

(Ciąg dalszy.)

Józio nie miał najmniejszego zamiaru cośkolwiek poruszać, następstwa poprzedniej przygody zbyt jeszcze świeżo utkwily mu w pamięci. Tylko te placki takie ciekawe.... a szczególnie jeden z nich to zupełnie tak wyglądał, jakby miał oczy i patrzył na Józia.

A wiecie co to były za oczy?... To były rodzenki! Znać je. Są to suszone winogrona; jedne są małe czarne, inne zaś duże i żółte. Smak, jak wiecie, mają słodki. Dzieci bardzo lubią rodzenki, któż bowiem nie lubi tego, co jest dobre.... Nie dziw, że te oczy w plackach były wielką pokusą dla Józia. Patrzyły one na niego, śmiały się i wabiły. Tylko jeden, nie więcej.... Matka nie pozna.... A jakie to dobre.

No i, kochani czytelnicy, Józio nie wytrzymał, bo i któreż z was będąc w tym wieku oparłoby się tak silnej pokusie?... To też i biedny Józio nie wytrzymał: jednym skokiem znalazł się przy plackach.

Prędiutko, aby matka nie nadeszła, wyciągnął rękę; palce już, już dotykają się rodzenka, gdy ten figlarz na większe utrapienie i wielkie zmartwienie Józia schował się głębiej, a palce chłopca niespodzianie zapadają w miękutkie i pulchniuteńkie ciasto, i robią w niem trzy ogromne dziury.

Tego wcale się nie spodziewał nasz bohater, cofnął prędko rękę, ale dziury pozostały.

Józio patrzy na te dziury, które, zdaje mu się bardzo groźnie spoglądają na niego i coś mu jakoś matkę przypominają. A figlarz rodzynek siedzi głęboko w jednej z nich i naśmiewa się filutarnie z psoty, jaką wyrządził łakomemu chłopcu:

— Trzeba ci było, powiada rodzynek, śmiejąc się....

— Tylko mi tutaj porusz co, to ja ci poruszę! — przypominają się chłopcu słowa matki, a jemu się zdaje, że to dziury tak na niego wołają i że te dziury w ciastcie a matka to jedno i to samo, i że za chwilę zaczną go one bić.

Przerażenie chłopca nie ma granic, postanawia bądź co bądź uniknąć kary. Wsuwa więc pospiesznie stare i wykoszlawione swoje trzewiki i pędem trzasnąwszy drzwiami, wybiega na dwór.

Po drugiej stronie eli stoi murowana oficyna, gdzie mieszkają dwoje starszusków. Tam pobiegł Józio.

Wycieczka, ta miała na celu przedewszystkiem

ukrycie się przed matką i przed karą, której napewno się spodziewał za popełnioną psotę, przytem starszuskowie pieścili dziecko i często dali mu to cukierków, to ciastek, to chleba ze śliwkowemi powidłami, które mu bardzo smakowały. Był też tam ładny mały piesek, Cygankiem wołany, z którym Józio często się bawił.

W tej więc oficynie ukrył się mały winowajca i w najlepsze zabawiał się tam z Cygankiem.

O wypadku z rodzynekami zapomniał już zupełnie.

Wreszcie przyszła po niego matka.

— Józiek, chodź do domu na kolacyę, czegoś się tak zasiedział u dziadusiów, przeszkadzasz im tylko.

Chłopiec wybiegł za matką, ale natychmiast przypomniał sobie rodzynek i trzy dziury w placku i rozplakał się mocno.

— Czego buczysz? — zapytała matka.

Chłopiec nic nie odpowiedział, lecz płacz się wzmaczał co raz bardziej i co raz serdeczniej.

— Nie becz, bo dostaniesz. —

— Dlaczego ty płaczesz, dziecko — zapytała pani Sukiennicka, która słysząc płacz Józia i przewidując nową jakąś przygodę i rozprawę z matką, wyjrzała przez uchylone drzwi do sieni.

— Bo.... bo.... to ro..ro..dzyнки.... wyjęknął zapłakany chłopiec i więcej nie mógł już mówić od płaczu.

— Acha, to rodzenki wyciskają ci łzy — rzekła matka — widziałam ja w cieście twoją łapę, ale chodź jeść, bo już teraz nie dostaniesz.

Słowo to miało jakby magiczny wpływ na rękę, w jednej chwili przestał płakać i wesoło wbiegł za matką do izby.

I tak się skończyła przygoda Józia z rodzynekami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## WILK I OWCE.

Skąd ten krzyk — ten strach okropny

Miedzy owieczkami?!

Oj! poczuły one wilka

Pod owczarni drzwiami....

Wilk — to rabuś jest krwiożerczy,

Najgorszy z rabusi,

Co napotka — to morduje,

I owieczki dusi!

Lecz gospodarz krzyk usłyszał,

Więc nim zbiegła chwilką,

Wybiegł z strzelbą na podwórze

I zastrzelił wilka!

K. Wachtel.



## DRZEWO — ŻELAZO.

Wiadomo czytelnikom, że niektóre drzewa są bardzo miękkie, inne zaś bardzo twarde. W drzewa obfituje przedewszystkiem Australia.

Obecnie znaleziono tam nowy rodzaj twardego drzewa, którego niektóre gatunki są tak twarde, jak najlepsze żelazo.

Przy próbach, jakie czyniono ze znalezionymi

## WOJNA.

Dzieci wyszły ze szkoły. Kilku chłopców szło razem. Dwóch z nich pokłóciło się, a że krew — nie woda, więc łap jeden drugiego za czuprynę i buch na ziemię, gdzie się tarmoszą. Jeden z kolegów, miłujący zgodę, radby ich rozbroić, lecz drugi nie pozwala mu tego uczynić: „niech się tłuką, zobaczymy, kto silniejszy,” — powiada. Na ziemi

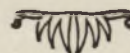


W O J N A .

gatunkami, przekonano się, że jeden gatunek wytrzymuje ciśnienie 24.000 funtów na kw. cal, lecz odkryto jeszcze twardsze gatunki, które wytrzymują ciśnienie przeszło 32.000 funtów, tzn., tyle, ile wytrzymuje dobre kute żelazo.

Wysokość drzewa dochodzi do 100 stóp, a grubość od 2—3 stóp średnicy. Jest to najtwardsze drzewo znane dotąd na świecie.

widzieć porzucone kapelusze i książki. Gdy chłopcy przyjdą do domu w poniszczonych i pobrudzonych ubrańkach, czeka ich nowa wojna, w której jedna ze stron wojujących będzie matka, albo ojciec i w której chłopcy napewno przegrają....





## JABŁUSZKA NA PODDASZU.

Raz, dla przyczyny dotąd niewiadomej,  
Został sam w domu Pawełek łakomy,  
Rzekł więc do siebie: „Mama gdzieś daleko,  
Przegotowuje śmietankę i mleko,  
To ja tu sobie w miluchnej zabawie  
Balik wyprawię!”  
I nasz Pawełek nie tracąc czasu,  
Na paluszkach, bez hałasu,  
Po schodach na poddasze skrada się łakomie,  
Gdzie wiedział, że jabłuszka leżały na słomie.  
Aj! to gratka wyśmienita,  
Zaraz jedno, drugie chwytą,  
Trzecie, czwarte zajada,  
Bo był żarłok nie lada!  
Lecz kiedy chce się wynieść już dobrze opasy,  
Wiatr zawiął, paf! i drzwi się przed nosem zatrza-  
sły.  
Aj! co tu robić? klamka z drugiej strony..  
Pawełek stuka, puka przestraszony,  
Woła mamy i taty, — nikt, nikt nie przychodzi,  
Ot! i więziem łakomy dobrodziej!  
Upłynęła godzina, potem druga jeszcze,  
Od jabłek w żołądku chwytą go jak w kleszcze,  
Zimno mu, bo to jesień, więc zębami dzwoni,  
Wreszcie noc następuje. A! niech Pan Bóg broni!  
Pawełek znowu krzyczy, zachrypił do ostatka...  
Potem słucha ktoś idzie!.. kto? łatwo zgadnięcie;  
Któż usłyszy płacz dziecka, jeżeli nie matka?  
To też ona Pawełka uwolniła przecie.  
Lecz otwierając rzekła: „Tak łakomcom bywa,  
Zostałeś ukarany, kara sprawiedliwa:  
A teraz mój Pawełku, niechże ta nauka.  
Poprawą do serduszka twojego zapuka!  
Łakomstwo do kradzieży posuwa najgładziej,  
A kradzież do wiezienia łakomych prowadzi”.

## KLAMSTWO.

Zygmus był dobrym dzieckiem, serce miał dobre, z rodzeństwem nie sprzeczał się nigdy, posłuszny był rodzicom, uczynny dla innych i pilny w nauce, jedną miał tylko a do tego bardzo brzydką wadę: lubił kłamać.

Wiedział że to źle, bo uczył się tego z katechizmu w szkole, a i w domu ojciec często go strofował za to, ale nie umiał się wstrzymać. Najczęściej kłamał dla żartu, żeby zwiść brata i siostrę, co gdy mu się udało, był bardzo zadowolony i wyśmiewał potem brata lub siostrę. Zczasem tak się przyzwyczaił do kłamstwa, że nie zawsze można było być pewnym, czy Zygmus prawdę mówi, czy

klamie, bo przy opowiadaniu zawsze coś dodał, zmienił, gdyż myślał, że tak będzie lepiej.

Kiedy się ojciec gniewał, wstyd mu było, ale prędko o tem zapominał i znów mówił nieprawdę.

W szkole często towarzyszom opowiadał o różnych rzeczach, które miał mieć w domu, a których wcale nie posiadał. Mówił tylko tak, aby się chwalić i innych zwodzić. Opowiadał nap., że ma mały ładny bcykl, który mu ojciec kupił, to że dostał od matki wielką latarnię magiczną, albo że sobie kupił mały aparat fotograficzny itp., opowiadał rzeczy, których wcale nie miał, albo, które mieli inni. lub też które widział w oknach na wystawie w składach.

Mali jego towarzysze święcie wierzyli w to wszystko, co im Zygmus opowiadał i nawet niejednemu pocichu zazdrościł mu. Trwało to tak długo, dopóki nie przekonali się, że Zygmus wszystko tylko zmyślał i zwodził ich. O tem przekonali się w następujący sposób.

Razu jednego w niedzielę po południu do rodziców Zygmunia przyszli na wizytę państwo Brzdąkalscy z trojgiem swoich dzieci: Zosią, Ignasiem i Pawelkiem. Ignas chodził do tej samej klasy w szkole, co i Zygmus, byli więc obydwa kolegami.

Ignas słyszał i w domu rodzeństwu opowiadał o różnych rzeczach, które miał mieć Zygmus. Dzieci więc były ciekawe widzieć te przedmioty, a szczególnie latarnię magiczną i aparat fotograficzny.

Gdy starsi zajęci byli rozmową, dzieci poszły do drugiego pokoju na wspólną zabawę.

Pokaż mi swój bcykl, — rzekł Ignas.

Zygmus zmieszał się bardzo, bo wcale bcykla nie miał. Wstyd mu teraz było przyznać się do tego, że kłamał, więc zaczął się wykręcać.

— Nie mogę ci pokazać bcykla, bo brat na nim wyjecha, kiedyindziej ci pokażę.

— To pokaż nam latarnię magiczną, ja bardzo lubię patrzeć na obrazki — prosiła Zosia.

— Kiedy nie wiem, gdzie ona jest... — odpowiedział zarumieniony Zygmus.

— Poszukaj — rzekł Ignas.

— E, kiedy widzisz, mama nie pozwala mi się bawić latarnią.

— Dlaczego? — zapytał Ignas. — Przecież mówiłeś w szkole, że mama kupiła ci wielką magiczną latarnię, a teraz nie pozwala ci się bawić nią? .... A może ty wcale nie masz latarni?....

— Tak, mam to jest, miałem...., ale ten.... widzisz.... bakał zawstydzony Zygmus nie wiedząc, jak się wytłumaczyć.

— No to nas odfotografuj — prosiła Zosia.

— Zaraz, tylko pójdę po aparat.

Z temi słowy Zygmus wybiegł z pokoju, udając, że idzie po aparat fotograficzny, a tymczasem



wymknął się z domu i uciekł, pozostawiwszy małych swoich gości samych w pokoju.

Dzieci czekały dość długo, lecz Zygmus nie wrócił. Wreszcie wyszły do starszych, zapytując, gdzie jest Zygmus.

— Przecież razem z wami był w pokoju! — odrzekła matka Zygmunia.

— Tak, Zygmus był z nami, proszę pani, ale powiedział, że pójdzie do innego pokoju po aparat fotograficzny, aby nas odfotografować — powiedział Ignas.

— Po jaki aparat? — Zygmus nie ma żadnego aparatu — odpowiedziała matka Zygmunia.

— A latarnię magiczną ma? — pytała Zosia.

— A bocykl ma? — zapytywały dzieci.

— Któż wam o tem mówił? — zapytał ojciec Zygmunia.

— On sam się chwalił w szkole, a myśmy były ciekawe zobaczyć te rzeczy — odpowiedział Ignas.

Na te słowa rodzice Zygmunia pobledli i zawstydzili się bardzo.

Matka zasłoniła twarz rękami i nie śmiała spojrzeć na swoich gości, tak jej wstyd było za kłamstwa Zygmunia.

— A więc Zygmus zmyślał to wszystko? — zapytał pan Brzdąkalski.

— Nie mogę zataić tego, ale tak jest, ma on tę wadę — odpowiedział ojciec.

— W takim razie, proszę nam wybaczyć, ale nasze dzieci nie mogą przestawać i bawić się z pańskim chłopcem, bo nie chcemy, aby się nauczyły kłamstwa. Żegnamy państwo.

Z temi słowy goście opuścili dom.

Rodzice Zygmunia nie śmieli ich zatrzymać i tak byli zmartwieni i przygnębieni tem zajęciem, że nawet nie spostrzegli, jak Zygmus, po wyjściu gości cichutko wsunął się do pokoju. Zdziwienie wielkie odmalowało się na jego małej twarzyczce, gdy zobaczył płaczącą matkę i zamyślonego, a bladego jak trup ojca.

Nieśmiało zbliżył się do matki. Ponieważ miał on dobre serce, więc żal mu się zrobiła matki.

— Cemu mama płacze? — zapytał cicho i jak by z pokorą.

— Ach, jesteś! — powiedział ojciec. Czy wiesz jakiego wstydu nam narobiłeś dzisiaj twojemi kłamstwami i przechwałkami w szkole? — Łzy matki i zmartwienie nasze to skutki twojego postępowania... Ludzie teraz za kłamców nas będą mieli.

Zygmus spłonął i zawstydził się. Z głową spuszczoną stał wobec rodziców, nie wiedząc co z sobą zrobić. Matka płakała, ojciec zmartwiony siedząc, ponuro spoglądał na podłogę.

Nagle Zygmus z płaczem serdecznym rzucił się najprzód do matki, a potem do ojca.

— Ja już nigdy nie skłamię! — zawołał.

— Ileż to razy przyrzekałeś? — odpowiedział ojciec. — Któż ci teraz może zawierzyć.

— Ale teraz, tatusiu, przyrzekam uroczyście i proszę mi tylko ten jeden raz zawierzyć! — prosił chłopiec

Na drugi dzień Zygmus z bardzo pokorną miną wszedł do klasy.

Na jego widok koledzy poczęli wołać „humbugier”, „bлагier”! pokaż lampę magiczną! itp....

Twarz i szyja Zygmunia pokryła się szkarłatem, nie śmiał oczu podnieść. Nagle spojrzał hardo na towarzyszy i powiedział:

— Prawda, że źle robiłem, kłamiąc przed wami, ale wiedźcie, że od dnia dzisiejszego nie dopuszczę się najmniejszego nawet kłamstwa.

— A bo to prawda? — odpowiedział któryś z towarzyszy. — Kto raz skłamię, temu już nie wierzz, choćby i prawdę mówił, bo jak może on przekonać, że prawdę, a nie kłamstwo mówi?

— Ale ja was przekonam! — zawołał z siłą i energią Zygmus.

I przekonał, bo odtąd nie skłamał ani razu.

Wprawdzie trudno mu początkowo przychodziło oduczyć się kłamstwa, lecz ile razy przychodziła mu ochota do tego, tyle razy stawała mu przed oczami blada twarz ojca i zapłakana matka, jak niemniej niedowierzające twarze kolegów szkolnych i hańbiący wykrzyknik z ich ust: „humbugier!” brzmiał w jego uszach. Co dzień z rana przypominał sobie przyrzeczenie dane rodzicom i kolegom w szkole, aby je wypełnić przy rannem pacierzu dołączył jedno „Zdrowaś Marya”, prosząc Boga o łaskę, czyli pomoc do wytrwania. W ciągu dnia w mowie był bardzo ostrożny, tak że koledzy choć często chcieli pochwicić go na jakimś kłamstwie nie mogli tego dokazać, bo Zygmus zawsze prawdę mówił i mówi i dlatego dziś już wszyscy mu wierzą i szanują go.

M. Orczyk.

## DZIECIĘ.

Nad strumieniem dziecię stało,

Złoto w bystry nurt rzucało,

Jak kamyki dla zabawy.

“Złoto mój panie łaskawy?”

Tak, dukaty. “Czy być może?”

Temeś dzieckiem sam nieboże,

Jeśli czasu nie oszczędzasz,

W próżnowaniu go przepędzasz,

Gorzej czynisz, niż, byś złoto

Pełną garścią rzucał w błoto,

Lub w strumienia nurt bezdenny,

Tyle jest czas życia cenny.



**MACIERZ POLSKA**TYGODNIK POWIEŚCIOWO ILLUSTROWANY  
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek, każdego tygodnia

Adres redakcji: **MACIERZ POLSKA,****81 INGRAHAM STREET,****CHICAGO, ILLINOIS**Prenumerata roczna wynosi \$1.00.  
lub miesięcznie 10 ct

Pojedynczy numer 3 centy

Adres administracji: **MACIERZ POLSKA,****141-143 W. DIVISION STREET.****CHICAGO, ILL.****MACIERZ POLSKA****AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE**

Issued at Chicago every Thursday.

Editor's address: **MACIERZ POLSKA,****81 INGRAHAM STREET,****CHICAGO, ILLINOIS**

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month.

Single copy 3 cents

Address of Business Office

**THE POLISH PUBLISHING CO.**

Publishers of

**MACIERZ POLSKA****141-143 WEST DIVISION STREET,****CHICAGO, ILLINOIS****Szarańcza.**

(Prawdziwe zdarzenie.)

Niezbyt dawno, bo żyją ci którzy to widzieli, straszna chmura wolno się sunęła ponad podolską ziemią.

A pięknyż to kraj — Podole — gdzie rzeka Dniestr płynie, z której wodę pił nieraz koń dzińskiego Tatarzyna, plądrującego tę bogatą część naszej ojczyzny.

Nieobjęte okiem łany złocistej pszenicy kołysały się zlekka wiatrem poruszane, a stada szarych wróbli wesoło świergotały, wybierając z kłosów dojrzewające ziarna.

Wesoło też tam ptakom, wesoło! Nikt im nie żałuje pożywienia, nikt nie płoszy, chyba drapieżny jastrząb, od dzieci szulakiem zwany, zapędzi się czasem za tłustym wróblem, by go upolować na obiad, dla swych żarłocznych piskląt, co z gniazda wysuwają dzioby, z żółtą zewnątrz obwódką.

Ale stary wróbel nie w ciemni bity, umie sobie radzić: gdy nie zdąży uciec, narobi takiego pisku i wrzawy, że całe stado szarych towarzyszy rzuci się na jastrzębia, pędzi go, dziobie bez litości, aż wystraszony zaniecha gonitwy i ucieknie do lasu.

Widzi się na Podolu nieraz taką walkę wróbli z jastrzębiem. Lecz o tej godzinie nic nie przeszkadzało szarej gromadce zjadać ziarna pszeniczne, a jednak popłoch nielada.

To zbliżanie się niezwyklej chmury i nagłe zciemnienie o tak wczesnej porze.

Chmura, zbliżając się, wyglądała coraz zieleńsza, a jakiś dziwny szelest, jakby chrzęst poruszających się skrzydeł owadów coraz wyraźniej dawał się słyszeć.

Pociemniało.

Wróble zaświegotały żałośnie, kołysząc się na kłosach jak bebiki w kolebce. Nie chciało się żarłokom rozstać się z podwieczorkiem.

Ludzie pracujący w polu załamali ręce i jeden okrzyk wydobył się z ich piersi: "Szarańcza!"

Szkodliwy ten owad, co był jedną z plag egipskich, całą chmurą leciał gdzieś z dalekich puszczy afrykańskich, niszcząc nasze zboża i lasy. liściaste.

Starzy ludzie pamiętali nawiedziny skrzydlatego wroga rolników, nie zapomnieli też i o strasznych skutkach tych nawiedzin.

Szarańcza rozmnaża się w ciepłych krajach miliardami, gdy na miejscu zabraknie żywności. leci dalej pustosząc roślinność po drodze. Rzuca się z nagłą na zboże, podcina źdźbła, pożera kłosy, niszczy, pustoszy, zostawia nagą ziemię, gdzie zieleńiały bujne plony. Co gorsza, zaraz znosi miliardy jaj, składa je w ziemi, z których na rok następny wylęgają się chciwe żeru gąsienice.

W Konatkowcach, majątku pana J. Dębickiego, spodziewano się bogatych plonów, gdy ta egipska plaga runęła na jego pszenicę.

Czeladź i służba dworska rzuciła się ku polu, lecz ani tratowanie końmi, ani bębnienie w mosiężne i blaszane naczynia nie przestraszało szarańczy.

Ciotka paa Dębickiego, zacna i pobożna niewiasta, z wielką wiarą zwykła była odmawiać różaniec, często doświadczając skutków tej modlitwy.

Pośpieszyła i teraz w pole nawiedzone szarańczą i z gorącą wiarą zaczęła różaniec, żegnając krzyżem świętym pole pokryte ruchomą warstwą owadów.

Wielu przyłączyło się do modlącej się i oto na słowa modlitwy i znak krzyża zażegnujący srogą plagę, podnosi się zbита warstwa zielonych żarłoków szykuje się do wzlotu, roztacza swe lśniące, przezroczyste skrzydełka, porusza niemi i z szumem sunącej się chmury opuszcza konatkowieckie grunty, a gnana modlitwą leci dalej i dalej, znikając z przed oczu zdziwionych widzów i modlącej się z wiarą gromadki.

Pola oswobodzone. Różaniec zwyciężył, bo się nie zdarza, by szarańcza odleciała nie czyniąc спустoszenia, a gdzie się podziała, nie pisały gazety, bo wtedy nie opisywano tak łatwo każdego zdarzenia.

Może ją wiatr poniósł na rozległe stepy Ukrainy, strącając do głębokich jarów, o których jeszcze



się czegoś dowiecie, a może rzucił w szumiące fale Czarnego morza i zatopił w jego nurtach, jak niegdyś w Czerwonym — wojsko Faraona, dając głodnym rybom suty podwieczorek.

Wszyscy obecni przyznali skuteczność Rozań-

łany zboża, bo dusza cenniejsza nad wszelkie skarby, a jej piękność wspanialsza niż widok złocistych kołsów wiatrem poruszanych.

Szare wróbelki wróciły do swej uczty i jeszcze weselej zaświgały hymn ptasiej modlitwy.



W OBRONIE MAŁEGO.

ca, gdyż z innych miejsc dochodziły smutne wieści o srogiem spustoszeniu pól i lasów.

Rożaniec odmawiany z wiarą i ufnością odpędza szarańczę pokus do złych czynów, pustoszących duszę bardziej, niż owad skrzydlaty piękne

W OBRONIE MAŁEGO.

Obrazek pod tym tytułem przedstawia nam walkę żyrafy z krokodylem.

Żyrafy, których ojczyzną jest Afryka, w ca-



łym stadzie przyszły do picia wody w rzece. Na brzegu, ukryta wśród sitowia i traw, zaczęła się wstrętna i olbrzymia jaszczurka, zwana krokodylem, licznie przebywająca we wszystkich prawie afrykańskich rzekach.

Krokodyle mają ciało wydłużone, okryte na grzbiecie grubą skórą, jakby pancerzem, który nawet kula nie może przebić. Pysk mają długi i uzbrojony w mocne zęby, którymi wielki krokodyl z łatwością może przeciąć człowieka.

Krokodyle karmią się wszystkimi zwierzętami, jakie tylko uda im się złapać: pochwycone zwierzę wciągają pod wodę, aby je udusić, a potem wywłóczą na brzeg i tam pożerają.

Samice krokodyle znoszą jaja wielkości gęsich, które składają w piasku i nie troszczą się o nie więcej. Młode lęgną się dzięki działaniu ciepła słonecznego.

Krajowcy polują na krokodyle dla skóry, oraz piżma, które otrzymują z gruczołów, znajdujących się w dolnej szczęce u samców.

### STŁUCZONA MISKA.

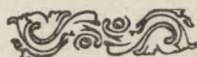
Obrazek na stronie 1-ej.

Jadzia była dobrą dziewczyną, miała tylko dwie wady: zbyt była roztrzepalską i często spierała się ze swoim małym braciszkiem Piotrusiem.

Najgorzej było przy jedzeniu; każde z dzieci chciało dostać lepszy kąsek, stąd często powstawały kłótnie między nimi tak, że matka dopiero musiała je poskramiać, odbierając często jedzenie za karę.

Z powodu tego łakomstwa spotkała dzieci raz bardzo nieprzyjemna przygoda. Matka przygotowała obiad i podała go dzieciom, które ja zwykle zaczęły się najprzód kłócić, a potem wzajemnie wydzierać sobie jedzenie z miską. Naraz, gdy dzieci nie spodziewały się, miska upadła na ziemię i rozbiła się na drobne kawałeczki. Tę właśnie scenę przedstawia nam obrazek, zamieszczony na pierwszej stronie.

Widzimy tam na podłodze stłuczoną miskę, zawstydzoną dzieci i matkę, która je karci. A słusznie, bo takie dzieci zasługują na skarcenie. Dzieci grzeczne zachowują się zawsze przyzwoicie przy jedzeniu: nie wydzierają sobie wzajemnie jedzenia, nie biją się: gdy siedzą przy stole ze starszymi osobami, nie biorą nigdy pierwsze pokarmów, lecz czekają, aż starsi wezmą; nie domagają się też natarczywie od matki tego, co im więcej smakuje i nie grymaszą. Czy nie tak młodzi czytelnicy?....



## Majowe nabożeństwo Janinki.

Już zakwitły narcyze w ogródku Janinki, a gdzieś tam jaskrawy tulipan wysunął swój kielich z pod zielonych osłonek i zdawał się spoglądać z góry na nisko w trawie ukryte stokrotki.

Na ołtarzyku Janinki już nie brakło świeżych kwiatów; dziewczyna przestała troszczyć się o kwiaty, ale uwaga jej tem czujniej zajęta była uprawą najpiękniejszego majowego ogródka, jakim jest własna dusza, której dobre sprawy, jak wonne kwiaty, nie przekwitną ani zwiędną nigdy, lecz zostaną najlepszą ozdobą w tem i w przyszłym życiu.

Dziennik Chicagoski czytano na farmie codziennie. Tatusz przy kolacyi tak się raz odezwał: Ileż to wiadomości o ciągłych oszustwach, mordach, złodziejstwach, aż smutno brać do rąk gazety! Dowód, że ludzie bez wiary stają się coraz gorsi, obrażają Boga i gubią dusze. Módlcie się dzieci o nawrócenie tych biednych grzeszników. Dobrze tatusiu, zawołała mała Klarcia, gryząc świeżą rzotkiewkę. Słyszałem raz na kazaniu, mówił dalej tato, jak jeden ksiądz tłumaczył, że Matka Najświętsza, chociaż zawsze wysłuchuje dobrą modlitwę, szczególnie jednak przychyliła się do prośb naszych, zanoszonych do Niej w miesiącu Jej czci poświęconym. A to dla czego? zapytał Kostuś, najstarszy z rodzeństwa. Bo w tym czasie kościół katolicki na całej kuli ziemskiej, jakby jedno niezmiernie wojsko w połączeniu sił wspólnych, walczy modlitwą, wyjednając różne łaski dla biednej ziemi naszej, a we wspólnej modlitwie jest moc i siła wielka.

Na to odezwał się Kostuś: O, to ja prosić będę Matki Najświętszej, żebym dobrze zdał egzamin do uniwersytetu. I owszem módl się, ale pamiętaj, że i twa gorliwa praca w przygotowaniu się do egzaminu, ofiarowana M. Najśw. zamieni się również w modlitwę, dodała Janka.

Mała Klarcia, chociaż z apetytem zajadała z kolei szparagi, słuchała jednak uważnie, co tato mówił, a otarłszy zatłuszczone paluszki, zbliżyła się do uszka mamy i cichutko zapytała:

— Czy Matka Boska wróci lalce królewskie ubranie, jeśli Klarcia modlić się o to będzie?

— Módl się, żebyś była roztropną, nie psuła rzeczy i nie robiła przez to drugim przykrości, a wtedy wszystko się naprawi. Klarcia po skończonej kolacyi pobiegła do kapliczki, coś tam szeptała, żegnała się lewą ręką, przewróciła się z klęcznikiem, narobiła hałasu i uciekła do dziecinnego pokoju bawić się z kotkiem Raptusiem, tak od dzieci nazwanym, za zwyczaj jego rzucenia się gwałtownie, bez namysłu, do każdej kociej sprawy.

Raz, zamknięty w spiżarni, zamiast łowić my-



szki, gdy poczuł zapach kielbaski, wskoczył na półkę, i nie zadowolnił łakomstwa, gryząc na miejscu kielbasę, ale ją chwycił w ostrze zęby, wstrząsnął i z rumotem zciągnął na ziemię razem z półmiskiem, który się potłukł na kawałki. Najadłszy się kielbasy, uczuł pragnienie, a w dzbanku, wysoko stało świeże mleko. Raptus, niewiele myśląc, pakuje głowę w dość wąską szyjkę dzbanka, pije łapczywie, a gdy przyszło głowę wycofać, nie robi tego spokojnie, ale gwałtownie szarpie i razem ze dzbankiem wali się sam z półki na ziemię. Rozlało się białe morze, a na nim, jakby statek, pływa kielbasa.

Przestraszony Raptus przyciął się chytrze do drzwi, a gdy je otworzono, wymknął się nieopstrzeżenie. Kucharka posądzając szczura o te brewerye w spiżarni, a Raptus ani się troszczył, że biedny szczur posądzony niewinnie, bo kotek nie ma sumienia, jakie w takim razie odezwąłoby się w serduszkach każdego dziecka.

Miał jednak Raptus zalety: lubił mieć czyste futerko i łapki i oczyszczał je z błota i kurzu, zanim wszedł do pokoju.

Kostus ułożył Klarci wierszyk o Raptusie, a Klarcia, bawiąc się z kotkiem, nosiła go i tak sobie mrucała:

Spij Raptusiu, śpij,  
I o myszkach śnij,  
Nie dla ciebie jest kielbaska,  
Nie dla ciebie ucztą z ptaszka,  
Twa potrawa bura myszka,  
Nie kielbaska, ani kiszka,  
Pamiętaj, że to nieładnie,  
Gdy kotek w spiżarni kradnie.  
Śpij Raptusiu śpij,  
I o myszkach śnij.

## II.

Janinka wyhaftowała dla dziadunia śliczną poduszkę. Były tam konwalie, paprocie, a nad nimi unosił się w powietrzu różnobarwny motyl. Po wyjęciu roboty z krosienek, Janka rozłożyła ją na swym łóżeczku, i pobiegła do kuchni, nauczyć się od mamy, jak to się smaży zielony agrest, bo dobrze wychowana panienska, umie nie tylko jeść, ale i smażyć konfitury.

Zajęło to sporo czasu, bo agrest twardy, smaży się najdłużej.

Klarcia lubiąca pluskać się w wodzie, postanowiła tymczasem urządzić kąpiel Raptusiowi. Nałala wody do wazki, usadziła tam Raptusia, zaczęła go mydlić gorliwie i polewać wodą.

Raptusiowi wcale się to nie podobało. Wyrwał się z kąpeli, zamydlonym ogonem machnął w oczy Klarci i poleciał, prychając i otrząsając się z przymusowej kąpeli. Klarcia z krzykiem przewróciła się, woda wylała się z wazki, mydło gryzło o-

czy małej psotnicy, tarła też je i wrzeszczała w niebogłosy, aż Kostus nadbiegł na ratunek.

O mokrym Raptusiu nikt nie myślał, ale on sobie poradził, wskoczył na Janki łóżeczko, położył się na jej śliczną robotę i tam wykończył swą toaletę otrzepując się z wody, aż wreszcie zasnął na nowej dziadunia poduszce. Resztki mętnej wody wsiąkały w robotę Janinki, niszcząc ją zupełnie.

Gdy usmażony agrest Janka zlała do słoja i owiązała starannie woskowanym papierem, prosiła mamę by poszła z nią obejrzeć ładnie wykonaną robotę.

Wychodząc do sypialnego pokoju, coś chrapie na łóżeczku Janki. Raptus po kąpeli dostał chrypkę i ta kciężko swym kocim nosem oddycha, leżąc rozciągnięty na robocie Janinki. Mama mocno uderzyła zmoczonego kota, zerwał się i uciekł pod łóżko, a Janka o mało nie rozplakała się głośno, na widok swej roboty, zamienionej w bezbarwną ścieraczkę.

Nadszedł Kostus i wytłomaczył co zaszło. Niepoprawna Klara za pokutę cały miesiąc nie mogła bawić się z Raptusem.

A Janka? — Stłumiła żal do siostrzyczki, zapanowała nad oburzeniem, nie uniosła się gniewem, a nie mogąc ukryć łezki, poszła ofiarować Matce Najśw. to nowe zmartwienie i nowe nad sobą zwycięstwo. Pracowita dziewczeczka, zaczęła drugą poduszkę z podwójną gorliwością.

Uwiadomiony przez mamę dziadunio o postępowaniu Janisi, napisał piękny list, wyrażając wielką radość, że jego wnuczka tak rozumnie pojęła prawdziwą cześć Maryi, w naśladowaniu Jej cnót zawartą, robił nadzieję, że będzie z Janki dzielna niewiasta, bo według myśli bożej, ukształci swą duszę i umocni wolę przeciw wszelkim pociskom życia. Upewnił też, że miłsza mu wiadomość o postępowaniu Janinki, niż najpiękniejsze prezenta.

Niedługo przytłynęła z Warszawy duża paczka, a w niej już nie tylko jedna lalka królowa, ale jeszcze dwie damy z jej dworu i mały paź niosący ogon królowej. Trudno opisać wspaniałość tych strojów.

Mała Klarcia codziennie modliła się i czuwała nad sobą, to też się poprawiła z dniem każdym.

Kostus, gdy go nawiedzało lenistwo, zwyciężał się dzielnie, ofiarując Matce Najśw. tę walkę ze swą zepsutą naturą, lubiącą bezczynność, a wytrwała praca w połączeniu z gorliwą modlitwą, wyjednały mu łaskę zdania egzaminu z odznaczeniem.

Janinka z każdym dniem stawała się coraz miłszą dla otoczenia swego, promieniejąca szczęściem jak majowy kwiatek, bo gdy w sercu dziewczynki panuje tak piękny porządek, wtedy całe



niebo zdaje się do niej uśmiechać, a ona wszystkich rozwesela i wszystkim życie umila.

Wszyscy też kochali Janinkę i szukali jej towarzystwa; a ona, dążąc do naśladowania cnot Matki Najśw., była pełna wdzięku i prostoty. Każde dziewczę katolickie obowiązane w ten sposób zawsze czcić Maryę, a głównie w miesiącu poświęconym Jej chwale.

## DWIE POTĘGI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW DYOKLECJANA.  
Przez Teresę Jadwigę.

(Ciąg dalszy).

Sylwia i Lena pochyliły się do ręki sędziwej niewiasty, ona na ich czołach krzyż nakreśliła.

— Bóg nieodgadniony w swoich rozporządzeniach zesłał na was ciężkie utrapienie. Przyjmijcie je, jako próbę siły i wytrwałości waszego ducha — zaczęła drżącym głosem. — Unikać tego, co Pan Bóg na nas zsyła, nie możemy, przeto modlić się powinniśmy, aby On sam w cierpieniu nas wspomagał i obrócił je na pokarm dusz naszych.

— Tak też czynimy — odparła cicho Sylwia.

— Brakiem pokory nie grzeszą — rzekł Sali, zbliżając się z powitaniem do matki Weroniki.

Julia powtórnie zawezwała wszystkich do wieczery, więc zasiedli do stołu.

Marya, młode dziewczę o złotych włosach, córka Julii, postawiła na stole dzban pełen mleka i bochenek chleba.

Skromna to była wieczerza, gdyż w pierwszych wiekach chrześcijanie innej nie jadal.

Sali, popijając mleka, zwolna opowiadał znajomym oddawna kobietom dzieje nieszczęśliwej rodziny, której stał się szczerem przyjacielem.

— Virinus, mówił, mianowany wielkorządcą obszernej prowincyi, całą duszą oddał się szerzeniu oświaty i dobrobytu wśród ludności powierzonych jego pieczy. Poganinem był jeszcze wówczas, ale łaska Boża spoczywała na dniu jego duszy i zasiała w jego sercu miłość bliźniego. Wielbiciel Platona, wierzył, że każdy człowiek ma duszę nieśmiertelną, i pilnie czuwał, aby mocniejsi nie krzywdzili słabszych. Nie posłał syna do Rzymu na naukę, lękając się zepsucia, jakie szerzy się w stolicy naszego państwa. Sam był przeważnie jego nauczycielem, przybierając sobie do pomocy poważnych mistrzów.

Gdym przybył do jego domu, obcą była jeszcze tej rodzinie nauka chrześcijańska, lecz znalazłem już przysposobiony do siewu Bożego grunt w ich sercach. Poprzednik mój, nauczyciel Marcelin, ułatwił mi tę pracę. Gdym wyłożył im zasady naszej wiary, przyjęli ją wszyscy z zapałem.

W tajemnicy wielkiej obmyśłem im czoła wodą i dałem imiona chrześcijańskie. Ale widocznie Bóg chce, aby chrzest tych dwóch odbył się uroczystie, gdy do Rzymu nasze kroki skierował.

— Bawi tutaj obecnie biskup Dyonizy, jutro w katakumbach ma się odbyć chrzest katechumenów, może przystąpicie do tego sakramentu? — zapytała Julia Sylwię.

Błada twarzyczka Leny oblała się rumieńcem.

— Wielce byłabym z tego szczęśliwa — odrzekła dziewczeczka. — Dziś serce moje płonie już tylko miłością dla Chrystusa, który nas wyzwolił z pogaństwa, i dla Boga Stworzyciela, zwierciadła prawdy, rozumu i miłości.

Lena siedziała tuż obok matki Weroniki; słowa jej wzruszyły staruszkę: wyciągnęła ku niej swoje drżące ramiona i uściśnęła dziewczeczkę.

— Opowiedz nam jeszcze, za co Virinus skazanym został na wygnanie, a syn jego uwięzionym? — zapytała Julia. — Czy go kto zdradził, że chrzest św. przyjął?

— Kto w tym wypadku był zdrajcą, tego nie wiem — odparł Sali — tylko pewną, że oskarżeni zostaliśmy przed samym Dyoklecjanem. Co spotkało Virinusa i Marcelina, może i nas spotkać lada chwila. Imiona nasze zapisane są na liście podejrzanych o sprzyjanie chrześcijanom. Tak mi mówili ci, którzy przybyli z następcą Virinusa. Dlatego pragnę tutaj ukryć Sylwię i Lenę.

— Czy imię mego syna nie doszło do was, — zapytała Sylwia.

— Nie — odparła Julia.

— Słyszałam dzisiaj na mieście, że żołnierze Dyoklecjana przyprowadzili w tych dniach do pałacu imperatora jakiegoś młodzieńca, schwytanego w podróży. Posądzają go o sprzyjanie chrześcijanom — zaczęła opowiadać Marya — podobno stawiony przed cezarem śmiało wyznał, że uwielbia naukę Chrystusa.

Sylwia i Lena zwróciły na nią pełne niepokoju oczy.

— I cóż z nim uczynił Dyoklecjan? — zapytały niemal jednocześnie.

— Jedni powiadają, że okazał się bardzo łagodnym, że nakłaniał młodzieńca, aby się wyrzekł błędnej nauki. W końcu kazał go odprowadzić do jednej z komnat, mówiąc, że samotność rozświeci jego umysł i zwróci ku bożkom rzymskim. Drudzy opowiadają, że Dyoklecjan, rozgniewany śmiałą odpowiedzią młodzieńca, skazał go do ciężkich robót; inni jeszcze dowodzą, że wtarącony został do więzienia mamertyńskiego.

Sali, który nie spuszczał z oczów Sylwii, spostrzegł, że wielki niepokój szarpie jej sercem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Zadania i Zagadki.

**Pytanie:** Jakimi były rządy króla Kazimierza W. ?

### Szarada.

Gdy PIERWSZE, DRUGIE bliznich myśl twą stale budzi  
I ku temu twa każda TRZECIA CZWARTA zmierza,  
Co łyzy nędzy ociera, cierpienia uśmierza.  
Zyskujesz głośny poklask i chwałę u ludzi;  
Lecz by wszystko przed Bogiem zasługą się stała;  
„Niechaj nie wie lewica, co prawica dała”.

### Łamigłówka Kratkowa.

|               |                       |
|---------------|-----------------------|
| * . . . . .   | znaczący wyr. Ptak.   |
| * . . . . .   | Miasto w Anglii.      |
| . . . * . . . | Sprzęt.               |
| . . . . * . . | Imię męskie.          |
| . . . . . * . | Minerał.              |
| . . . . . *   | Wędrowny muzyk dawny. |

Rząd oznaczony gwiazdkami, daje imię rzeczy którą ludzie zwykle nagradzają za usługi osoby po jej śmierci.

### Roz. Zagadek z nr. 17.

**Szarada; SŁOŃ — CE.**

### Łamigłówka: Jan Matejko.

Dobre rozwiązanie nadesłał: Hel. Kraszkiewiczówna, M. Olszewska, S. Szczerkowska, M. Markówna, S. Bezdun, M. Kłaczynska, Ter. Brochocka, A. Lipińska, R. Pufundt, W. Wrzałówna, Anna Rakowska, Fr. Rollanka, M. Czajkowska, A. Łobodzińska, Ag. Kwarcińska, L. Wiśniewska, W. Błaszczewska, R. Singerówna, L. Linowiecka, K. Burlińska, Fr. Szulcówna, M. Bejrowska, Jastrowska W., A. Jastrowski, W. Imbierski, M. Platuszyńska, H. Krupocka, M. Kortasówna, I. Markowiczówna, Kl. Orlikowska, K. Kniterówna, M. Sroka, A. Jankowska, W. Markiewiczówna, P. Cichańska, K. Derda, H. Osmańska, W. Osmańska, A. Wilandówna, I. Wernikowska, Br. Kapustkówna, E. Maciaszkiewiczówna, Z. Szczotkowska, J. Humpanka, M. Wilczewska, A. Rychłowska, A. Tempiańska, A. Ginterówna, J. Pawelska, W. Kurkówna, M. Szczepańska, A. Gehrkówna, M. Brzuszkiewiczówna, A. Kunatówna, A. Kröll, Al. Łukowicz, El. Kurówna, K. Kuszanka, Em. Kowalewska, M. Stromska, J. Podgórski, M. Pryłówna, M. Stasiakówna, A. Przybylska, A. Kaszewska, Joz. Bączkowska, Zof. Friling, W. Dejewska, Fr. Plotuszyńska, A. Frymarek, Ign. Sobczak, Fr. Michalski, E. Bratkówna, W. Kukowina, A. Kugelmanowa, E. Rakowski, S. Dobkówna, L. Jaśkowiakówna, B. Sobótka, M. M. Pieńska, A. Olszewska, A. Domkówna, F. Szymańska, Z. Tokarska, H. Żmichowna, F. Hintzkówna, L. Orkiszewska, J. Stefanowska, H. Prądzińska, E. askówna, A. Matuszewska, P. Łapińska, H. Musielewiczówna, H. Nowakówna, El. Majewska, M. Domkówna, K. Rętfiszówna, M. Drzewiecka, B. Rybakówna, Fr. Samborski, J. Tempiański, B. Suwalska, M. Skierkówna, W. Sobierajkówna, K. Wieczorek, P. Roda, H. Bieszkówna, J. Ligman, F. Graff, Ze szk. św. St. Kostki w Chicago. R. Bierzówna ze szk. św. St. B. w Cragin. H. Fergonowna, ze szk. N. M. P. An. Chic. J. Tenczarówna ze szk. św. Jana K. Chic. Ag. Rumieńska ze szk. śś. Młodzianków, Chicago.

Hel. Klawiterówna z W. Hammond, Ind. nadesłała następujące rozwiązanie szarady:

Bez ogródki, bez przesady  
Rozwiązanie się szarady;  
SŁOŃ, gdy powiem, to połowa;  
Dodam: CE, i już gotowa.

### Odpowiedź na pytanie z nr. 17.

Królowa Ryksa była małżonką Mieczysława I. Była to niewiasta cnotliwa i religijna. Choć z pochodzenia Niemka, musiała jednak mieć dobre zamiary względem Polski, kiedy widząc, jak straszne w tym kraju dzieją się rzeczy, postanowiła go przez syna swego ratować.

Jako gorliwa katoliczka oddała syna na wychowanie do klasztoru i starała się podtrzymać wiarę św. w Polsce, w czem małą jej nie tylko nie pomagał lecz jeszcze przeszkadzał.

Po śmierci Mieczysława II Ryksa wzięła w swe ręce rządy krajem, lecz ci, co nie sprzyjali chrześcijaństwu, tak ją prześladowali, że musiała z Polski wyjechać.

Odpow. nadesł.: Anna Lipińska, Leok. Piotrowska, Kl. Wieczorek ze szk. św. St. K. Chic.; R. Bieszkówna ze szk. św. Stan. B. M. w Cragin, i Hel. Klawiterówna ze szkoły św. Woj. w Hammond Ind.

## Macierz Polska w Stanach Zjednoczonych

### AMERYKI PÓŁNOCNEJ,

p. o. Najśw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej

Organizacja łącząca młodzież polską obojga płci w pracach naukowych, patriotycznych i bratniej pomocy dla podniesienia ducha moralności i dobrobytu w społeczeństwie a szczególnie między młodzieżą polską.

**Założona dnia 1go października, 1897 roku.**

Inkorporowana przez Stan Illinois, dnia 4go września, 1903 r

Obdarzona Błogosławieństwem Ojca św., Piusa X, dnia 30-go czerwca, 1906 r.

### BIURO GENERALNE:

141-143 W. Division St.

Chicago, Illinois

### ZARZĄD GŁÓWNY:

KS. FRANCISZEK GORDON, C. R., Moderator; JULIAN SZCZEPAŃSKI Prezes; AGNIESZKA NERING, I Wice-prezeska; MAKSYMILIAN BROCHOCKI, II Wice-prezes; WINCENTY J. JÓZWIAKOWSKI Sekretarz Główny; WŁADYSŁAW SZTANKA, Skarbnik; PAWEŁ P. KUCHARSKI, Dyrektor; JULIAN J. NEJMAN, Dyrektor; FELIKS AUGUSTYNOWICZ, Dyrektor; FRANCISZEK SIATKOWSKI, I Marszałek; JAN SZPEKOWSKI, II Marszałek.

KS. FELIKS ŁADOŃ, Redaktor; DR. BOLESŁAW KLARKOWSKI Lekarz Główny; LUDWIK JANKOWSKI, Dyrygent Muzyki i Śpiewu; TEOFIL GORDON, Asystent Sekretarza Głównego; IGNACY CIESIELSKI, Bibliotekarz i Zarządca Klubu; N. L. PIOTROWSKI Doradca Prawny.

Posiedzenia Zarządu Głównego odbywają się w 2gi wtorek miesiąca wieczorem.

**Godziny ofisowe Sekretarza i Skarbnika Głównego w Biu-  
rze Generalnem:**

W każdy poniedziałek i w każdy piątek od godziny 7-mej do 9-tej wieczorem.

Klub Macierzy Polskiej, dla członków organizacji otwarty co wieczór, od godziny 7-mej do 10-tej. W niedziele, od godziny 3-ciej popołudniu.

Do Macierzy Polskiej może należeć każdy Polak lub Polka religii rzymsko - katolickiej, liczący lub licząca mniej niż 45 lat wieku swego.

Nowe oddziały Macierzy Polskiej formować się mogą za porozumieniem się ze Zarządem Głównym Macierzy Polskiej. Osoby chcące się zająć organizowaniem nowego oddziału muszą otrzymać na to pisemne pozwolenie od Zarządu Głównego Macierzy Polskiej, który udzieli odpowiednich instrukcji, a po uformowaniu oddziału i załatwieniu formalności, wyda dyplom, na mocy którego oddział otrzyma prawa i przywileje organizacji.

Każdy nowo-wstępujący składa przed formalnem złożeniem przysięgi następujące opłaty: wstępne stosownie do wieku, za odznaki, za kwitaryusz, za konstytucję i podatek miesięczny regularny, za czas od chwili przyjęcia go na posiedzeniu przez głosowanie. Opłaty wstępne są następujące: do lat 15 nieskończonych 50c.; 16: 60c.; 17: 70c.; 18: 80c.; 19: 90c.; 20: \$1.00; 21: \$1.10; 22: \$1.20; 23: \$1.30; 24: \$1.30; 25: \$1.40; 26: \$1.50; 27: \$1.60; 28: \$1.70; 29: \$1.80; 30: \$2.00; 31: \$2.20; 32: \$2.40; 33: \$2.60; 34: \$2.80; 35: \$3.00; 36: \$3.20; 37: \$3.40; 38: \$3.60; 39: \$3.80; 40: \$4.00; 41: \$4.40; 42: \$4.80; 43: \$5.20; 44: \$5.60; 45 nieskończonych: \$6.00.

Kwitaryusz 10c. Konstytucja 10c. Odznaki dla mężczyzn \$1.00. Odznaki dla pań \$1.25. Podatki: regularnie co miesiąc na fundusz obrotowy 10c., assesment regularny na pośmiertne co miesiąc 10 centów.

Assesment nadzwyczajny nakłada się stosownie do wypadków śmierci obliczając i rozkładając sumę wypłacić się mającą, na równy wydatek na pośmiertne, na każdego członka z doliczeniem jednego centa do każdego wypadku.

Oddziały podwładne mają prawo ustanawiać dla siebie wsparcie w chorobie i w tym celu ustanawiać dla siebie podatki.

W przypadku śmierci członka Macierzy Polska płaci spadkobiercom za każdy miesiąc przynależności członka do Macierzy Polskiej i opłacenie wszystkich podatków, sumę \$10.00, stopniując aż do wysokości \$500.00 biorąc jako podstawą w obliczaniu wysokości pośmiertnego opłacone assesmentu miesięczne.



## Podajcie Nowe Adresa.

Członkowie Macierzy Polskiej mają niezwłocznie uwiadomić Administrację Macierzy Polskiej o każdej zmianie swego adresu, inaczej nie będą otrzymywali "Macierzy" regularnie.

Zmianę adresu należy przesłać na karcie pocztowej, podając dokładnie imię i nazwisko, stary adres i nowy, numer domu, ulicę i miasto, oraz dołączyć nazwisko Oddziału i numer swej książeczki podatkowej. Kartkę adresować:

**MACIERZ POLSKA**  
141-143 W. Division St. CHICAGO.

Pocztą upomina się o nowe adresy następujących:

### Oddział I.

Nr. 59. W. Mikołajewski.  
Nr. 84. A. Modrzejewski.  
Nr. 113 Józ. Dolatowski. ,

### Oddział II.

Nr. 131. Fr. Bieszka.  
Nr. 124. Stan. Kuliński.  
Nr. 149. Alex. Wilamowski.

### Oddział IV.

Nr. 102. Maks. Bloch.  
Nr. 138. Stan. Kuzyusz.  
Nr. 139. Stan. Lipiński.

### Oddział V.

Nr. 79. Józef Jelesiński.  
Nr. 80. Franciszek Gramza.  
Nr. 85. Paweł Dorsch.  
Nr. 94. Franciszek Ficht.  
Nr. 100. Józef Rządowski.  
Nr. 107. Józef Murawski.  
Nr. 121. Jan Rychłowski.  
Nr. 134. Jan Łepok.  
Nr. 141. Ignacy Grenwald.  
Nr. 151. Bolesław Roda.  
Nr. 166. Idzi Bartnik.  
Nr. 183. Franciszek Grzonkowski  
Nr. 184. Michał Polek.

### Oddział VII.

Nr. 31. Winc. Młodzikowski.  
Nr. 48. Michał Modrzejewski.  
Nr. 85. Jan Złotorzyński.  
Nr. 118. Michał Idzikowski.

### Oddział VIII.

Nr. 51. Jan Fudema.  
Nr. 95. Jan Wolff.  
Nr. 99. Franc. Wolff.

### Oddział IX.

Nr. 189 Anast. Pełkowska.  
Nr. 240. Helena Moza.

### Oddział XII.

Nr. 5. Franc. Brzozowska.  
Nr. 6. Stanisława Dryll.  
Nr. 14. Marya Kuzyusz.  
Nr. 140. Marta Bieszka.  
Nr. 152. Agn. Guzikowska.  
Nr. 154. Stan. Tobaczka.  
Nr. 174. Weronika Dryll.  
Nr. 194. Franciszka Laska.  
Nr. 211 Wikt. Dembińska  
Nr. 219. Kar. Kijeńska.  
Nr. 220 Antonina Gort.  
Nr. 146 Monika Szczepińska  
Nr. 143. K. Zawadzki.

### Oddział XIV.

Nr. 26. Fran. Skotnicki.  
Nr. 37 Józef Kunka,  
Nr. 44. J. Bakanowicz.  
Nr. 53. P. Bagniewski.  
Nr. 55 Stan. Golimowski,  
Nr. 56. Ant. Jarzyna.  
Nr. 79. Józef Jakubek.  
Nr. 83. T. Gnaciński.  
Nr. 120. Stan. Jatczak.

### Oddział XV.

Nr. 2. Bron. Cichańska.  
Nr. 29. Elżbieta Zydorowicz.

### Oddział XIX.

Nr. 34 Edwarda Rickowska  
Nr. 43. Paulina Mroczek,  
Nr. 44 F. Rickowska, ,

### Oddział XX.

Nr. 16 Franc. Serba,  
Nr. 20 Mar. Schultz,  
Nr. 42 Marya Huntowska,  
Nr. 60 Franc. Santowska,  
Nr. 61 Pel. Kwiatkowska,  
Nr. 73. Marta Jażdżewska.  
Nr. 74. Marya Górską.  
Nr. 79 Marya Gackowska.

## Urzędowe zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamiam szanownych urzędników i członków Macierzy Polskiej, że w miesiącu maju b. r. nie będzie nadzwyczajnego podatku na pośmiertne a zatem opłaty do Kasy Głównej w miesiącu maju b. r. wynosić będą 20 centów.

W. J. Józwiakowski,  
21-IV 07. Sekr. Główny.

## KUPUJCIE BILETY I LOSY!

na pierwszą zabawę taneczną i rozgrywkę „Dziesiątki“ w złocie, urządzoną przez Klub Przyjacielski M. P. (grono Macierzystów) w wieczór przed dniem Wieńczenia (Decoration Day) w środę, dnia 29-go maja, b. r., w Sali Macierzy Polskiej.

Bilety po 1c i do 25 c.

Szczegóły w Klubie M. P.

## NA CZEM NARODOWOŚĆ ZALEŻY.

(Przez K. Brodzińskiego).

(Ciąg dalszy).

Zimne określenie miłości kraju przez filozofów, mało zgadza się z doświadczeniem u nas. Nie do miejsca tylko byli przywiązani ci, którzy nad Tybrem — na piaskach Murzyńskich krew w sprawie ojczyzny przelali, nie do osób tylko ci, którzy w szlachetnych sporach o dobro narodu, syna po synu, domownika po domowniku na jej ślali ratunek, nie w samych przywilejach kochali się ci, którzy pod Stanisławem Augustem, obok dobrowolnych danin, przywileje drogo cenionych swobód, na ołtarzu prawdziwego poświęcenia się, składali.

Miłość kraju wyższą jest nad wszelkie dowcipne definicje, ani to święte uczucie rozbierane być może; jest to prawdziwie religijne poświęcenie się, które dla serca jedynie przez powszechnie na pamięć umianą apostrofę Krasińskiego określone być może.

Razem z możliwością wpływu na dobro krainy zwiększa się przywiązanie do niej. Wszystko dla narodu obywatel poświęci, kiedy się czuje, że czynnym jest jego członkiem. To cechowało Greków i Rzymian. Tam miłość swobody i krainy, jedną jest rzeczą. Jeżeli niestety! wpływ na dobro ojczyzny w wolnych narodach własnemu często służył interesowi, policzmy w nich poświęcenia się obywatelskie, obok



# DZIENNIK CHICAGOSKI

NAJSTARSZE I  
NAJPOPULARNIEJSZE DZIENNE  
PISMO POLSKIE W AMERYCE.

**WYCHODZI CODZIENNIE**  
z wyjątkiem niedziel i świąt,  
o 8miu wielkich stronicach.

Podaje dziennie wszystkie wiado-  
mości telegraficzne z całego świata.

Na żądanie posyła trzy  
egzemplarze na okaz.

**Cena na prowincyi:**  
\$3.00 rocznie, \$1.50 na pół roku,  
75c na kwartał, 25c na miesiąc.

**W mieście Chicago:**

45c miesięcznie.  
U roznosicieli egzemplarz 1c.

Pieniądze można przysłać przez  
Money Order lub w jednocento-  
wych znaczkach pocztowych.

## Drukarnia Dziennika Chicagoskiego

wykonuje wszelkie prace w zakresie  
drukarskim wchodzące, szybko,  
gustownie i tanio.

## Księgarnia

### Dziennika Chicagoskiego

ma na składzie książki wszelkiego  
rodzaju.—Katalogi na żądanie.

Wszelkie zamówienia należy  
przesyłać pod adresem:

**The Polish Publishing Co.,**  
141-143 West Division Street,  
CHICAGO.

## "Gazeta Polska w Chicago"

najstarsze czasopismo polskie w Ameryce

założone w roku 1873.

PRENUMERATA ROCZNA \$2.

## Najstarsza Księgarnia Polska w Ameryce

zaopatrzona w książki wszelkiego  
rodzaju. — Katalogi wysyłamy  
darmo na żądanie.

**Najstarsza i największa Intro-  
ligatorka Polska w Ameryce,**  
wykonuje wszelkie prace w za-  
kres introligatorski wchodzące.

Po wszelkie szczegóły piszcie pod adresem

**W. Dyniewicz,**  
532 Noble ul., Chicago, Ill.

czynów heroicznych wieków des-  
potyzmu.

W krajach ciemnych i źle rzą-  
dzonych, trudno jest o miłość  
ojczyzny; tam tylko zastępuje ją  
miłość narodowości, a nawet jak  
u Żydów, narodowość zastępuje  
miłość ojczyzny.

Przywiązanie do narodowości,  
ożywia i utrzymuje w oświeco-  
nych narodach miłość krainy,  
wszelkie burze nie gaszą jej, ale  
owszem podsycają. Pod popioła-  
mi nawet zniszczenia zostają się  
iskry narodowości. Gdzie narodo-  
wość pierwszej od kraju upadła,  
tam wiecznie zginęła. Grecy i  
Rzymianie w poniżeniu i zbyt-  
kach zgubieni, zmienili narodo-  
wość, stracili pamięć o przodkach  
swoich. Na ziemi Peryklesów  
zasypia Muzułmanin, nie wie-  
dząc nawet o dawnym nazwisku  
ruin, których widok łączy podróż-  
nym Europejczykom wyciska;  
Katonów potomek nuci zniewieś-  
ciałym głosem tam, gdzie wodzo-  
wie rzymscy w tryumfie wjeż-  
dzali.

Wyobrażenia o miłości ojczy-  
ny i zwyczajach narodowych,  
zmieniają się i zmieniać się muszą  
z postępem oświaty. Kto umie  
łączyć miłość krainy z miłością  
całego społeczeństwa ludzkiego,  
ten jest dziś doskonałym patryo-  
tą; kto w przywiązaniu do naro-  
dowości stosuje się do powszech-  
nej oświaty, ten umie rozsądnie  
narodowość oceniać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak często i kiedy myć się powinniśmy.

Podczas gdy niektórzy tak często  
się myją, że możnaby ich uważać za  
stworzenia wodne, to wielu innych  
twierdzi, że zupełnie wystarcza, kiedy  
się tylko rano raz na dzień umyją. Ci  
ostatni się mylą, gdyż trzeba się myć  
zawsze kiedy się zbrudzi. Z pewno-  
ścią każdy zanieczyszcza swą skórę  
w ciągu dnia przy pracy bardziej, niż  
w nocy podczas snu. Wynika stąd, że  
trzeba należycie obmyć się też i wie-  
czorem, przed udaniem się na spoczy-  
nek, zwłaszcza gdy się przebywało w  
pokoju, w którym palono dużo papie-  
rów.

## Lecznica Krakowska,

576 Milwaukee ave., na pętrze.

Leczenie: Gorącym powietrzem, Wibracją, Ele-  
ktryką, Massowaniem, Gimnastyką, Hydropatją,  
Suggestją, Kąpielami ziołowymi i mineralnymi.

**Władysław Krupa,**

Telefon: Polk 1030.

Właściciel Zakładu.

## Spółka Młodzieży Polskiej

poleca Szanownej Publiczności

**swój wielki SKŁAD OBUWIA**

pod firmą

**'The Grand Shoe Co.'**

865 Milwaukee ave.,  
pomiędzy Division i Ashland ul.

W tym składzie sprzedaje się trze-  
wki modne i trwałe dla mężczyzn,  
dam, młodzieży i dzieci po cenach  
umiarowanych.



## JÓZEF KORZENIEWSKI,

**Przedsiębiorca pogrzebowy  
i balsamator.**

Wypożycza powozy na pogrzeby, chwały, 14 p.

**318 N. Carpenter ulica.**

Telefon Monroe 945.

— Otwarte w dzień i w nocy. —

## Fotografie!

Wykonujemy w naj-  
nowszym stylu i naj-  
modniejszych pozy-  
tywach. Ślubne fotogra-  
fie wykonujemy z wielką  
dokładnością; nawet  
w dni pochmurne i deszczowe wykonujemy fotogra-  
fie pod gwarancją. Jedyna galeria, która po-  
siada światło Rembleta. Ceny zniżone dla grup,  
towarzystw i dzieci.

**Extra dla nowożeńców!**

Dajemy jako prezent piękny portret  
wielkości 16x20.

## St. Adamkiewicz & Co.,

właściciele zakładu fotograficznego

**AMERICAN PHOTO ART STUDIO,**

685 Milwaukee Avenue,

— pomiędzy Augusta i Noble ulicami. —

## FRANK KLAJDA

**Ciesla, Budowniczy i Kontraktor.**

Wykonuje wszelkie roboty szybko,  
starannie i po bardzo niskich cenach.

595 Dickson ul. Tel. Polk 225

OGŁASZAJCIE SIĘ  
W „MACIERZY POLSKIEJ”



# NAGRODY

— dla —

**Członków i Członkiń  
pracujących nad  
powiększeniem szere-  
gów Macierzy Polskiej.**

## Nagroda I-sza:

**Za 10 nowych członków lub  
członkiń.**



(Dla pań i dla mężczyzn.)

Ten wspniany szczerzoty medal, do noszenia na piersi lub też jako broszka, z pięknie rytowanym napisem "Hołd zasłudze" na przodzie, a nazwiskiem odznaczonej lub odznaczonego na odwrotnej stronie. Ozdobna pamiątka na całe życie, którą każdy z dumą nosić będzie.

**Za 10 nowych członków lub  
członkiń.**



(Wyłącznie dla mężczyzn.)

Ten elegancki, szczerzoty

medal z naszym godłem, w formie brylka do zegarka, z nazwiskiem odznaczonego rytowanym na odwrotnej stronie. — Rzecz piękna, cenna i trwała, która każdemu się spodoba.

## Nagroda II-ga:

**Za 5 nowych członków lub człon-  
kiń.**



Śliczny, szczerzoty oznak honorowy dla wszystkich członków, do noszenia na piersi, na klapie surduta, lub jako broszka, zawsze i wszędzie.

## Nagroda III-cia:

**50 centów**

**Za każdego nowego członka lub  
nową członkinię Macierzy  
Polskiej.**

Kto już ma oznak honorowy lub też złoty medal, albo woli gotówkę raczej niż pamiątki, ten lub ta mogą zarobić sobie 50 centów za każdego członka wprowadzonego do Macierzy Polskiej.

Po najlepszych szczerzoty - złote ślubne obrączki idźcie do jedyne-  
go polskiego składu zegarmistrzo-  
wskiego na Milwaukee ave.—do

**M. Wojteckiego,**

**x 677 Milwaukee ave.**

Telefon Monroe 1298.  
**JEŻELI CHCECIE**  
kupić lub sprzedać property, grunt lub far-  
mę, albo pożyczyć pieniędzy na budo-  
wę lub zakupno, to zgłacie się do  
nas my wam najlepiej uatuzymy

**A. J. Kowalski & Sons,**

**625 Noble ul., Chicago.**

**JAN KOWALSKI,**

agent ubezpieczenia od ognia członek  
Fire Underwriters Association.

Asekurujemy od ognia w najlepszych kom-  
paniach. Wygrabiamy wszelkie  
papiery legalne.

Artystyczne Grenowanie i Dekorowanie  
Freskiem i Tapetami

**MAX BROCHOCKI,**  
Malarz i Dekorator.

Wykonuje wszelkie roboty w zakresie malarskim  
wchodzące.

**595 Holt Ave., - CHICAGO.**

**Pierwszy Polski Zakład  
INTROLIGATORSKI,**

**812-14 MILWAUKEE AV., róg HADDON,  
CHICAGO, ILL.**

podejmuje wszelkie oprawy książek, to-  
jest nakłady całe lub pojedyncze, jako to:  
książki biblioteczne, do nabożeństwa, na-  
ty, książki szkolne i t. d. po cenach u-  
miarkowanych. Każda robota wykonana  
w naszej pracowni będzie gustowna i  
trwała, za co ręczymy naszym klientom.

**OLSZOWY I SPÓŁKA,**

**812-814 Milwaukee Ave.  
CHICAGO, ILL.**

**N. L. PIOTROWSKI**

ADWOKAT.

Praktykuje we wszystkich sądach.

Ofis: 59 Clark ul., róg Randolph

Półkój 307, Scie pietro. Tel. Central 608.

Wieczorem 605 Noble ul. Tel. Monroe 2427

Miesz. 80 Humboldt Blvd. Tel. Humboldt 1354

Ogłaszajcie się w  
Macierzy Polskiej.

